

R., 25 IX 1999 r.



Szanowna Pani, Siostró w Najśw. Sercach Jezusa i Maryi,

Pani pytanie, postawione mi w liście, sprowokowało mnie do nieco szerszego spojrzenia na temat kierownictwa duchowego w obecnym czasie, gdy tyle jest w tej materii nieporozumień z jednej, a pragnień i tęsknot z drugiej strony...

Czytając pisma świętych i zmarłych w opinii świętości, odkrywamy ich własną drogę przez ziemię, często tylko w niewielkim stopniu podobną do naszej. Jeżeli więc uświęcili się oni pod kierunkiem świątłych kapłanów oraz byli przekonani, że innej drogi uświęcenia nie ma – wcale to nie znaczy, że nie ma jej dla nas... Bo oto w tym samym czasie żyli np. na pustyni albo w puszczy ludzie, którzy bardzo rzadko albo prawie wcale – przynajmniej w porównaniu z naszą sytuacją – nie korzystali z sakramentów świętych, a nawet z Mszy świętej, nie umieli czytać, a jednak doszli do wielkiej świętości. Wielu zaś innych, mając świątłych kierowników, pobłądziło. Ile wysiłku kosztowało Pana Jezusa urabianie Judasza, który miewał swoje wzloty i upadki i do końca nie został przez Niego odrzucony! Prześci-gnął go jednak dobry łotr na krzyżu, chociaż miał tylko przez kilka godzin kontakt z Mistrzem kierowników duchowych...

Przyznaję Pani rację, że gdy światłe kierownictwo natrafi na grunt dobrej woli, może z tej współpracy zrodzić się prawdziwa świętość. Obie jednak strony muszą wypełnić pewne warunki. Kierownik duchowy powinien być nie tylko wykształcony (nie-wielu studiowało teologię życia wewnętrznego, a seminaria du-chowne zaledwie sygnalizują ten temat, przynajmniej od strony praktycznej), ale nadto doświadczony – sam powinien mieć za sobą etapy, przez które chce przeprowadzić swego ucznia.

Może to brzmieć paradoksalnie, ale łatwo daje się zauwa-żyć, że prawie wcale nie istnieją dzisiaj tacy kierownicy ducho-wi! Nawet jeśli jakiś kapłan studiował teologię duchowości, może być zupełnie niedoświadczony w tejże dziedzinie, choć

głowę ma pełną historii i reguł: po prostu sam nie przeszedł drogi oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia z Bogiem. Inny znów na niej się znajduje, jednak brak mu wykształcenia oraz umiejętności prowadzenia innych. Gdyby któryś z nich posługiwał się charyzmatem, czyli specjalnym darem Bożym, polegającym na czytaniu w sumieniach ludzkich (jak św. Jan Vianney czy bł. Ojciec Pio), byłby obłączony w konfesjonale w dzień i w nocy! Tymczasem, jak wynika z historii Kościoła, w niektórych epokach i środowiskach zdecydowanie więcej było osób świeckich oraz sióstr zakonnych, które ten charyzmat posiadały, niż kapłanów...

U kogo więc szukać pomocy...? Święta Teresa hiszpańska rozstrzygała ten dylemat jednoznacznie: gdyby miała do wyboru kapłana, który tylko teoretycznie zna drogę duchowości, a obok niego świętego, który nie zna zasad tej drogi – wybrałaby na stałego spowiednika tego pierwszego. Na szczęście miała takich, którzy łączyli w sobie jedno z drugim – świętość z wykształceniem. A my...? Jeśli spotkamy wykształconego, lecz „podejrzewającego” przychodzącą do niego duszyczkę o bliższy kontakt z Bogiem niż jego własny – będzie się on starał (nawet nieświadomie) poddać się pod jej kierownictwo! Będzie próbował wydobyć od niej, „co Bóg o nim myśli i czego oczekuje”... Jeśli nie z dobrej woli, to przynajmniej z ciekawości. Przy takim odwróceniu ról pobożna duszyczka niewiele skorzysta, zresztą z obu stron może być nieufność i podejrzliwość: nie mówisz mi wszystkiego, wiele ukrywasz przede mną.

Znowu kapłan z pewnym własnym duchowym doświadczeniem, lecz nie wykształcony w tym kierunku, porównuje inne drogi ze swoją własną i chciałby wszystkich tą jedną prowadzić. Dobra o nim opinia zbliża do niego –dodajmy: na bezrybiu, gdzie i rak jest traktowany jak ryba – wiele dusz zgłodniałych, które uzależniają się od niego i oczekują nie wiadomo czego. Tymczasem jego arsenał szybko się wyczerpuje, więc i ta

„gwiazda” na dłuższą metę okazuje się niezbyt jasna, przychodzi rozczarowanie... Cóż nam więc pozostaje...? Mimo wszystko jednak wiele! Ujmę te zasady w punkty.

❶ Gdy czytamy u kogoś ze świętych, że nie wyobraża sobie własnego uświęcenia bez „prawdziwego” kierownika duszy, przyznajmy mu rację, niekoniecznie odnosząc to do nas samych.

❷ Szukajmy dobrego spowiednika, najlepiej stałego, który nas pozna i zrozumie. Jeśli to się nie powiedzie, korzystajmy ze spokojem z posługi spowiedników przygodnych, których także daje nam Bóg.

❸ Nie mylmy pojęć: „stały spowiednik” oraz „kierownik duchowy”. Ten drugi jest wielką rzadkością. Gdy podejmie się już on prowadzenia jakiejś duszy, ponosi za jej rozwój duchowy przed Bogiem wielką odpowiedzialność – tym większą, że dusza ta jest zobowiązana do okazywania mu ścisłego posłuszeństwa we wszystkich kwestiach życia wewnętrznego.

❹ Gdy Bóg chce prowadzić kogoś drogą „nadzwyczajną”, pragnąc doprowadzić go do ściślejszego zjednoczenia ze Sobą już tu na ziemi, by posłać go do wielu ludzi – wskaże mu kierownika duchowego, któremu będzie musiał być bezwzględnie posłuszny. Posłuszeństwo takie obowiązuje zwłaszcza wtedy, gdy ktoś otrzymuje „słowa wewnętrzne” lub „wizje”, kierujące go do innych ludzi. Pod żadnym pozorem nie powinien z nimi iść do innych, jeśli nie przeszły one przez „filtr” kierownika duchowego i nie uzyskały jego aprobaty. Najczęściej w podobnym przypadku przez bardzo długi czas kierownik stara się o to, by samo „narzędzie” pozostało nieznane, co pozwala mu na obserwację owoców tych „przekazów” w duszach innych oraz utrzymuje to „narzędzie” w prawdziwej pokorze. W przeciwnym wypadku szatanowi udaje się łatwo i szybko zwieść jednostki, a nawet wielkie rzesze ludzi. Tam, gdzie ludzkie „ja” staje na świeczniku, to z reguły pod rękę z szatanem.

❺ Posłuszeństwo spowiednikowi, zwłaszcza stałemu, obowią-

zuje w tych kwestiach, które pragniemy rozstrzygnąć przy jego pomocy, wcześniej prosząc w modlitwie Boga, by przemówił przez niego. Zawsze jednak mamy działać zgodnie z własnym sumieniem. Gdyby więc rada spowiednika stawała w poprzek głosowi naszego sumienia, nie wolno nią się kierować. Dotyczy to jednak tylko sumienia prawidłowo ukształtowanego. Gdy jest ono „chore” (na przykład skrupulatne – wszędzie dostrzegające grzech i wciąż niespokojne, że w czymś go nie dostrzega), spowiednik ma prawo domagać się ścisłego posłuszeństwa, biorąc na siebie odpowiedzialność za owoce czyjegoś działania według podanych mu wskazówek. Może więc powiedzieć: tak postępuj, a będzie dobrze. Gdyby było źle – grzech będzie mój, a nie twój.

❶ Bóg nigdy nie zostawi nas samych na drogach życia duchowego, lecz pod warunkiem, że zawsze staramy się odczytywać i wypełniać Jego wolę. Gdy się o to nie staramy, postępuje z nami jak nasi ziemscy opiekunowie, mówiący: dopiero gdy nabijesz sobie guza na tej drodze, zrozumiesz sens naszych ostrzeżeń i wskazówek. Gdy nas nie chcesz słuchać, ucz się na błędach. „Guzy”, dopuszczone przez Boga, są Jego dobrodziejstwem.

❷ Gdyby miało zabraknąć na naszej drodze odpowiedniego kapłana, Bóg sam weźmie na Siebie rolę „kierownika duchowego”. Ma tysiące sposobów na to, by ją doskonale wypełnić. Oto niektóre z nich – wyliczone dość chaotycznie, więc ponumerowane, by można je było łatwo w tekście odnaleźć (a może i numer wziąć w kółeczko, gdy już w życiu czegoś podobnego doświadczyliśmy): 1) złożenie w naszej naturze, przy stwarzaniu nas, skarbów, które z czasem rozpoznajemy i wykorzystujemy; 2) dopuszczenie na nas wad wrodzonych i ułomności w celu Bogu wiadomym; 3) natchnienia, przychodzące bezpośrednio od Boga lub przez pośrednictwo świętych i aniołów; 4) oświecające sny – jakże ich wiele w księgach

Starego i Nowego Testamentu; 5) oświecenie potrzebne wynalazcom – czują, że sami tego nie wymyślili; 6) olśnienie pięknem i natchnienie właściwe poetom, malarzom oraz innym artystom; 7) bezpośrednie oświecenie umysłu, pochodzące od Ducha Świętego-Dawcy siedmiu darów, jak też umocnienie przez Niego woli, dzięki czemu człowiek zdolny jest iść drogą heroiczną; 8) zainteresowanie nas i pociągnięcie w pewnym kierunku, a przez to naprowadzenie nas na ślad, w którym potem rozpoznajemy pierwszy krok ku naszemu powołaniu; 9) jakieś zdarzenie, dzięki któremu „otwierają nam się oczy” na sprawę Boże; 10) odpowiedni człowiek, pojawiający się w odpowiednim momencie; 11) książka (niekiedy cała nie dla nas, a tylko to jedno zdanie, na które padł nasz wzrok przy jej otwarciu), zwłaszcza Księga Przymierza – Pismo Święte, otwierane z pytaniem skierowanym do Boga; 12) określony sposób działania sumienia: pochwała nas ono i przynosi cichą radość, ostrzega przed czymś lub czyni wyrzuty po złym czynie, tak jakbyśmy nosili ciężar w sercu; 13) głęboki pokój w duszy mimo „burz” szalejących na zewnątrz, albo wprost przeciwnie: niepokój w duszy jako sygnał, że nie idziemy właściwą drogą, mimo iż na zewnątrz nikt ani nic nas nie niepokoi; 14) pozabawienie nas jakiejś rzeczy, wartości lub osoby, do których byliśmy niepotrzebnie przywiązani, i zrobienie przez to miejsca dla wyższych wartości; 15) dopuszczenie na nas tego, co niekiedy nazywamy „nieszczęściem”, by później zapewnić nam szczęście prawdziwe; 16) nagła (albo mocna i stała) chęć wykonania czegoś, przed czym dotąd czuliśmy opór, albo coś wręcz przeciwnego: wewnętrzny nakaz ucieczki przed czymś lub przed kimś; 17) pragnienie naśladowania kogoś w czynieniu jakiegoś dobra; 18) dopuszczenie na nas pomyłki, by zwrócić naszą uwagę w innym, właściwym kierunku; 19) obudzenie się głębokiego uczucia sympatii, poczucie duchowego porozumienia z osobą, z którą sam Bóg chce nas złączyć, lub coś wręcz przeciwnego:

uczucie antypatii i obcości, mimo iż dana osoba podoba się nam lub mogłaby nam w czymś pomóc; 20) wygaszenie w nas zainteresowania jakąś osobą, rzeczą lub problemem, podczas gdy jeszcze niedawno pochłaniały nas one bez reszty; 21) wprowadzenie nas w „noc zmysłów”, „noc ducha” lub właściwe dla naszego stanu oświecenie; 22) nagłe „dotknięcie Boże”, jakby przebudzenie w innym świecie, wznoszące serce ku Bogu, choć ulotne i niemożliwe do zatrzymania; 23) danie nam głębokiego odpocznienia wówczas, gdy zrezygnowaliśmy z chwili odpoczynku na rzecz zagłębienia się w modlitwie; 24) senność lub szybkie zmęczenie przy robieniu czegoś dla nas nieodpowiedniego (np. przy czytaniu, oglądaniu filmu), a za to niespotykane siły przy wykonywaniu dzieła przynoszącego chwałę Bogu i pożytek duszom (uwaga! szatan będzie działał odwrotnie!); 25) pobudzenie nas do głębokiego współczucia dla cierpiących na ziemi lub w czyśćcu; 26) nagłe przekonanie, że rzeczy trudne wcale takimi nie są – by nas pobudzić do czynu; 27) raniące nas słowa lub zachowanie jakiegoś człowieka, dopuszczone na nas dla naszego ćwiczenia się w cierpliwości, pokorze lub innych cnotach; 28) pomoc z nieba w podjęciu nagłej, a bardzo ważnej dla nas decyzji; 29) znalezienie zgubionej rzeczy albo otrzymanie pomocy w sytuacji „beznadziejnej”; 30) uzdrowienie duchowe i fizyczne.

Odrębnym zagadnieniem jest obdarzenie nas przez Boga *charzmatami*. Nie omawiam ich tutaj, ponieważ są to Boże dary, które jednak wcale nie muszą uświęcać posługujących się nimi, a za to uświęcają Kościół. Do najbardziej znanych z ewangelii (uwaga: posługiwał się nimi także Judasz!) należy uzdrawianie chorych, uwalnianie opętanych, wskrzeszanie umarłych, wnoszenie do domów daru Bożego pokoju.

Papież Jan Paweł II, a wcześniej Kardynał Wyszyński, przypomnieli nam drogę znaną od wieków, zwaną *Maryjną*. Ten, kto idzie tą drogą, *wszystko* Maryi ofiaruje i *wszyst-*

kiego od Niej, czyli od Boga przez Nią i przez Jej orędownictwo, oczekuje. Świadczą o tym chociażby słowa najbardziej rozpowszechnionego aktu oddania: *... Tobie poświęcam ciało i duszę moją, wszystkie modlitwy i prace, radości i cierpienia, wszystko czym jestem i co posiadam. [...] Pozostawiam Ci zupełną swobodę posługiwania się mną... Chcę odtąd wszystko czynić z Tobą, przez Ciebie i dla Ciebie.* Dla idących drogą całkowitego poświęcenia się Maryi jest oczywiste, że Ona sama staje się dla nich nieomylną Przewodniczką, prowadzącą ich do pełni świętości. Potwierdzeniem skuteczności „kierownictwa duchowego” Maryi są chociażby pisma oraz życie św. Maksymiliana Marii Kolbego.

Na zakończenie kilka uwag o charakterze ogólnym, mogących ułatwić poruszanie się po drodze Bożej.

❶ Nie powinniśmy liczyć zbyt wiele na własne siły w dążeniu do świętości, lecz oprzeć się na Bogu – na Jego wszechmocy, mądrości, miłości. Bądźmy jak aniołowie na obrazach: ich wzrok skierowany jest ku niebu, gdy zajmują się nami na ziemi.

❷ Bardzo często musimy „dorzucać do ognia” (Jezus przyniósł go na ziemię i tak bardzo pragnie, by on *już* zapłonął – w naszej duszy) poprzez akty strzeliste, drobne ofiarki w stylu św. Teresy od Dzieciątka Jezus, przewycięzanie siebie, szukanie odpowiedniej lektury itp. Jeśli o lekturę chodzi, poza Pismem Świętym sięgajmy po pisma świętych oraz zmarłych w opinii świętości, jeśli jednak o tych drugich chodzi – bądźmy uważni i roztropni: roi się dzisiaj od książek i piśmideł bez wartości, a diabeł rozdmuchuje sławę niektórych ludzi, by się nimi i ich pismami interesowano, a za to zaniedbano naprawdę wartościową lekturę! Bezwartościową poznaję po tym, że zaczynam ją czytać z zainteresowaniem, za chwilę z obojętnością, a za dalszą chwilę ze znużeniem, a nawet sennością... To prawda, że nieraz i szatan usypia, chcąc nami po swojemu pokierować.

❸ Trzeba z pokorą *prosić* Boga i Jego Świętych o uzdro-

wienie, pokierowanie nami, zabranie nam myśli i pragnień naszych, a zastąpienie ich Bożymi, o oderwanie naszego serca od rzeczy i osób, a zwrócenie go ku samemu Bogu, o odpowiednie natchnienia i oświecenia itp. Czy np. aniołowie wiele mogą nam pomóc, gdy ich nie prosimy...?

④ Jeśli prosić, to i *ufać*, że Bóg nigdy nie odmawia swojej pomocy i łaski tym, którzy ze szczerego serca chcą Mu służyć oraz dążyć do świętości. To, czy ktoś naprawdę ufa, poznaje się po tym, że prosząc, jest od razu w stanie *dziękować* Bogu za wysłuchanie jego prośby. Oczywiście za wysłuchanie go na *Boży, a nie jego własny*, sposób. Jakże często, niestety, prosimy Ojca Niebieskiego o truciznę, która wydaje się nam lekarstwem, a potem narzekamy, gdy w odpowiedzi na naszą prośbę dał nam lekarstwo *prawdziwe*...

⑤ Podobno w piekle szatan wzbudza nieustanny straszliwy hałas – kojarzy mi się on z dzisiejszymi „zabawami” oraz „muzyką łupu-cupu” – by nie dać pogrążonym w męce ani chwili na zastanowienie się nad sobą, na wzbudzenie choćby cienia żalu, który mógłby zaowocować skruchą i otwarciem się ku Bogu. Piszę o tym dlatego, że poddanie się Bożemu kierownictwu wymaga od nas czegoś przeciwnego: wyciszenia się i nasłuchiwania. Nigdy nie dorównamy w tym owym ludziom, którzy długie lata przeżyli na pustyni... Miejmy i my jednak przynajmniej *chwile* pustyni.

Wiem, że jest to zaledwie zasygnalizowanie tematu. Chętnie wysłucham zdania innych, bardziej doświadczonych...

Życzę Pani wierności Bożym łaskom i darom, które uda się Pani rozpoznać. Na drogę do pełni świętości, dla Pani przez Boga zaplanowanej, niech Trójjedyny Bóg błogosławi.